

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.



Lwów, 9 kwietnia 1846.

Rok siódmy.

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 25 marca 1846.

Stroje damskie. W tej chwili nowości w strojach niema prawie żadnych; wszystko jest dopiero w przygotowaniach; zdaje się iż dopiero z końcem bierzącego lub początkiem przyszłego miesiąca, coś stanowczego o strojach wiosennych wyrzec będziemy mogli: tymczasem damy dokładny opis tego cośmy na licznych zabawach które tu mimo postu ciągle trwają, spostrzegli.

Suknia z błękitnego adamaszku, obszyta trzema szerokimi korunkowymi falbanami, między którymi przyszyte są także czarne axamitki; stanik wysoko zachodzący, gładki, z przodu na guziki zapinany, i z karoczkami dochodzącym wyżej kłębów; rękawy gładkie, przy ręce zaokrąglone, i korunką obszyte. Suknia ze szkockiego peplinu, ubrana z przodu w kształcie fartuszka, dużymi guzami i taśmami; stanik gładki, z potrójnym szwem i guzami ubrany; rękawy z wyłogami. Suknia z włoskiej kitajki, jasnozielonego koloru, obszyta pięć razy angielskimi korunkami; stanik mocno wycięty, gładki i kończasty; berta korunkowa; rękawy krótkie. Nakoniec suknia biała krepowa o dwóch spodnicach, z których pierwsza długa i gładka, druga złotem haftowana i tylko do kolan dochodząca; a po obu bokach rozcięta aż do pasa, i tylko w środku spięta bukietem z różowych kwiatów ze złotymi liśćmi, stanik drapowany, rękawy krótkie; na głowie girlanda z różowych kwiatów i ze złotymi liśćmi.

Z kapeluszków wymienimy następujące: kapelusz krepowy cytrynowego koloru, ubrany ukosami krepowemi i drobnymi białymi piórkami; pod kanią ubranie z cytrynowych wstążek. Kapelusz z krepy w cie-

nie różowe, ubrany długim piórem także w różowe cienie. Kapelusz z materii *poult-de-soie* kształtu *pamela* ubrany wstążkami. Kapelusz różowy axamitny sieczką i korunkami ubrany.

Niemożemy niewspomnieć jeszcze o redyngociku, który wszystkim bardzo się podobał; był on z materii szkockiej w duże kraty błękitne i białe; przez całą swą długość zapięty na guziki i mający po obu bokach wyłogi wycinane w kształcie zębów; w każdym z tych zębów przyszyte były duże guzy z błękitnej emalii w srebro oprawnej; przy gorsie obszycie korunkowe.

Stroje męskie. Paletoty najnowsze krają się prosto, a z przodu poły zachodzą trochę jedna na drugę, a zapinają się trzema klapkami; końce wyłogów i kołnierza są zaokrąglone; kieszenie u nich są małe i na samym szwie środkowym umieszczone.

Spodnie noszą zwykłego kroju a najczęściej z materii w drobne paski.

Kamizelki noszą tak długie iż dużo są widoczne z pod fraka.

Rycina przedstawia: burnus *à la Victoria*. Drugi szlafroczek z grodenaplu, szmuklerskimi ozdobami ubrany, stanik kończasty i otwarty. Trzecia suknia z mantyny, ubrana szlarkami, stanik wysoki, rękawy obcisłe. Z męskich strojów jest surdut wierzchni, i frak do przechadzki.

Z O R A.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA, NAPISANA W ROKU 1834.

Przed zajezdnym domem w wiosce S* stanęły cztery dzielne rumaki, wlokąc za sobą zgrabny wiedeński kabriolet; biedny albowiem inwalid na trzech tylko opierał się kołach, czwarte nieszczęśliwym zgruchotane trafem, zastępowały drągi i sznury. Pod

czas gdy dwaj podróżni, właściciele jak widać, wie-
deńczyka, idący za nim pieszo udali się czempredziej
do izby gościnnej, my zostańmy na chwilę przy zła-
manym powozie i ludziach, a może się co dowiemy
o szczegółach przypadku! »Tobie dobrze się śmiać«
mówił wąsaty w sutej liberii woźnica, do eleganta
kamerdynera stojącego tuż przy drzwiczkach kabrio-
letu i zanoszącego się od śmiechu. »Ale ja ci tego
długo nie podaruję. Twoja to sprawa że się powóz
połamał; poco było tak zniecka gwizdnąć na tej
przeklętej piszczałce, którą nie wiem z kąd dzisiaj
wyrwałeś, i to w same ucho Azora gdyśmy stanęli,
bo panicz chciał wysiąść, wiesz dobrze, że Azor za
najlepszem gwizdnieniem zaraz na kiel bierze.« Bie-
dny ty mój białonóżka, mówił dalej woźnica, głaszcząc
po grzywie faworyta i niezważając na drwinki i cią-
głe chichotanie kamerdynera. »Zmęczyłeś się nie ma-
ło, ale za to odpoczniesz sobie, bo tu nietak prędko
pójdzie z naprawą tego modnego kocza. Hm, poco
było paniczowi zostawiać gdzieś tam na drodze swoją
pocziwą najdyczanę, z którą już nie jedną odby-
liśmy drogę, a nigdy nas tak haniebnie na koszu
nie osadziła.« »Co się stało to się stało, mości Jaku-
bie, pan wie najlepiej co mu czynić wypada, a nam
słuchać przystoi« przemówił kamerdyner z dyploma-
tyczną miną, wyjmując różne paki i paczki z kabrio-
letu. »Ot lepiej uwiń się żwawo koło koni, i chodź
zamną do szynku. Pan nasz w szczególności dobrym
dziś humorze, mimo przypadku za który nas niebar-
dzo łajał, oto dał mi kilka srebrników« to mówiąc
pokazywał na dłoni dowód hojności pańskiej, »wypi-
jemy za jego zdrowie.« Na widok białych monet, któ-
re on w swej wyobraźni widział już przemienione
w półgarncówki z ulubionym płynem, udobruchał się
woźnica. »No, no, panie Etienne« jak cię każe na-
zywać, »widzę jesteś w łaskach, u panicza. Mnie
stary pan (boże świeć nad jego duszą), bardzo lubił.
»Jakóbie« mawiał do mnie często, »pamiętaj abyś po
mojej śmierci nigdy nieporzucił służby u mojego sy-
na, a na twoje stare lata ty mój najdawniejszy sługo,
ja o tobie w testamencie niezapomnę, a synowi wolę
moją polecę, aby cię nigdy żadnym innym nie zastępy-
wał.« Dotrzymał słowa nieboszczyk pan; mówił da-
lej Jakób łyzy ocierając. Pocziwe to było panisko.
Lubił też czasem i pohulać po kulikach i wypić z przy-
jaciołmi u siebie, ale to wszystko było przyzwyczajenie,
i w swoim kraju ze swojemi, a nie tak jak panicz,
gdzieś tam po Paryżach, Londynach, i bóg wie gdzie
jeszcze tłukł się i tracił pieniądze. Oj coby to stary
pan powiedział, gdyby mógł widzieć co się z nami
dzieje, możeby po raz drugi umarł ze gryzoty. Trzy

piękną wioski jakby zdmuchnął z dłoni, do czwartej
niema poco jechać, na trzy lat z góry zapłacił żyd
posesią; gdzie my się teraz podziejem, bo tej tu-
laczki już mam do sytu Hm, hm, panicz podobno
myśli się żenić, słyszałem ja z boku, że już tu w kra-
ju zaciągnął dług ogromny i dał przyrzeczenie na
pismie iż w przeciągu kwartału, spłaci gotówką, chy-
ba z posagu żony. Bo gdyby się raz ożenił możeby
się usatkwował. Ale z kąd się weźmie ta żona, dalipan
nie wiem« tak zakończył stary Jakób swoje żale pro-
wadząc już rozebrane konie do stajni. »A może ja
wiem o tem troche« wyrzekł pan Etienne, gdy woźnica
zniknął mu z oczu. »Nie darmo pan nakazał aby bądź
co bądź powóz się złamał przed samą wioską, i to
tak zręcznie, aby Jakób nie mógł się domyśleć ni-
czego, bo stary gaduła, gotów się przedkim wygadać.
Etienne nie w ciemie bity, wiedział jak się ma wziąć
do tego, jak... ale otoż i pan woła.«

W małej brudnej iznebce lichej karczemki, znaj-
dowało się dwóch, wyżej wzmiankowanych mężczyzn.
Jeden znacznie młodszy wiekiem od towarzysza, w
długim podróżnym paletocie, stał w głębokim jak
się zdawało pogrążony dumaniu, przy okienku do po-
łowy papierem pozaklejanem. mającem widok na nie-
wielki na wzgórzu dworek, i porozrucane w nieładzie
chatki wieśniacze. Był on wzrostu miernego, kształ-
tnej budowy i salonowego ułożenia. Twarz jego cho-
ciaż dość piękna i młoda, bo hrabia M* mógł najwię-
cej liczyć w tedy lat 26, nosiła cechę przekwitnienia,
duszkami spełnianych chwil życia. Rysy tej twarzy
choć regularne, miały wyraz zniewieściałości, co ma-
łej liczbie kobiet przypada do smaku. W wielkim by-
łabym kłopotcie, gdyby mi kto kazał opisać barwę je-
go oczu i wyraz ich. »Te okienka duszy« unikały
jak najpilniej badawczego wzroku, zdaje mi się je-
dnak że były siwe, dość duże, gdyby nie modny zwy-
czaj przymrużania, a co do wyrazu, malował się w nich
egoizm zimny, egoizm Don-Juana i darujcie mi pa-
nowie, którzy nas wyłącznie obdarowujecie tym przy-
miotem, nieograniczona próżność, ufność, w sobie sa-
mym. Dodajmy do tego jasne-blond, nieco rzadkie
włosy dziś w nieładzie podróżnym, lecz zwykle po-
dług najświeższej paryskiej układane mody, fawory-
ty z bakenbardami, a mieć będziem dokładny opis
powierzchnowości hrabiego M*. Drugi mężczyzna o-
koło czterdziestu lat mieć mogący, w rysach i posta-
ci przedstawiał żywy obraz zwolennika Epikura. Ja-
skrawym rumieńcem oblane policzki, korpus ciała ol-
brzymiego kształtu, ruchliwe i śmiejące małe piwné
oczy, jowialność w całej rozlana twarzy, wskazywa-
ły wesolego towarzysza biesiady. I był nim też Ja-

nusz S*. A jeżeli dał się namówić do towarzyszenia kuzynowi swemu w ostatniej jego podróży przez Niemcy, przypisać to jedynie należy przymiotom Szochaimera, którego urok więcej miał dla niego wdzięku niżeli wszystkie piękne widoki z okolic Renu. Hrabia M* czuł szczególniejsze upodobanie ukazywać się w towarzystwach z Januszem, służył on mu jak cień do obrazu, według mniemania hrabiego i grzecznych jego przyjaciół. Byłto jednak z gruntu poczciwy człowiek kochający szczerze swojego kuzyna, lecz nie wdający się nigdy w czynienie mu myrzutów, czuł bowiem iż sam potrzebował pobłażania. Rzadka na świecie logika. Hrabia mógł też mieć niejaką nadzieję na dość znaczny spadek po Januszu, który dotąd będąc kawalerem, nieokazywał najmniejszej chęci odmiany stanu.

»Oczemże tak dumasz panie Emilu!« zawołał Janusz, w nienajlepszym jak było widać humorze, przerywając ciężące mu milczenie. »Lepiej byłoby pomyśleć co począć mamy. Tu w tej nędznej karczmie, jak wszystko które za grzechy moje zwiedziłem dla twej fantazji, nie do jedzenia dostać nie można, a my tu bóg wie jak długo posiedzieć będziemy musieli.« — »Bądź spokojny kochany kuzynku, Etienne się o wszystko postara, zaraz go przywołam.« Tu wszedł zawołany przez okno kamerdyner. Hrabia dał mu jakieś tajemne zlecenie cichym głosem, potem dodał głośno: »Poproś tu gospodarza.«

»Co jaśnie wielmożny pan hrabia rozkaże?« wyrzekł z niskim ukłonem w drzwiach okazujący się pan Bonifacy.

»Czy niedostaniemy tu co do jedzenia?« zapytał Janusz uprzedzając kuzyna.

»Trudno jaśnie wielmożny panie, posłę chyba do dworu, a tam już po objedzie. Nędzna to wioska, ja bym tu nigdy niebył karczmarzem, gdyby nie prośby usilne samej pani, która w tej wiosce zamierza czynić rozmaite ulepszenia, i mnie wezwała ku pomocy;« mówił przybierając ważną minę pan Bonifacy. »Bóg widzi iż zamieniłem korzystną posadę za te liche karczmissko, ale pani nie cierpi żydów po swoich wioskach, wkrótce też tu będzie inaczej.«

Janusz niezważał na wymowę pana gospodarza, ani go też pocieszał oddalony widok polepszeń z których niespodziewał się korzystać; zniecierpliwiony wyszedł z izby aby napędzić Etiena do szukania we wsi prowiantów.

»Do kogoż należy wieś ta?« zapytał hrabia, niby o niczem niewiedzący.

»Do naszej dziedziczki panny T* która od dwóch

lat straciła rodziców. Dziesięć innych włości oprócz tej pozostawili jej w spadku.«

»Młoda czy stara wasza pani?«

»O młoda, a do tego i piękna aż patrzeć na nią miło. Tyle ma lat ile jej potrzeba aby być uwolnioną od opiekunów. Oj umie ona dobrze domem rządzić. Gdyby jaśnie wielmożny hrabia mógł widzieć jakto, gdy się zejdą do niej gospodarze z jaką skargą, albo po radę, ona każdemu umie dobrze poradzić, pogodzić ich kłótnie, zaspokoić skargi, przemówić do nich lepiej jak sam xiądz wikary na ambonie, to jest czego posłuchać, a jak wszystko utrzymuje w karchach.«

»Czemuż w tak nędznej mieszka wiosce, gdy ma tyle innych?« zapytał hrabia, chcąc przerwać zbyt rozwlekłą wymowę pana Bonifacego.

»Doprawdy, niewiem co nato odpowiedzieć, jaśnie wielmożnemu panu, bo to i wszystkich zastanawia. Przedtem ani nogą pani niepowstała w tej wiosce, mieszkała w Malinówce, gdzie rodzice piękny wystawili pałac, i gdzie ja byłem karczmarzem. Jadąc w dalekie odwiedziny do swej krewnej wstąpiła tu po drodze, zabawiła dni pare, a potem w kilka tygodni przyjechawszy znowu, już od roku blisko, nie porzuciła tej wioski, i oświadczyła że w niej odtąd chce mieszkać, porobić w niej ulepszenia, bo ta gorzysta okolica ma być jej zdrowiu sprzyjająca. Chociaż po prawdzie powiedziałszy pani nigdy nie chorowała, i tutaj bladziej wygląda jak w Malinówce.«

»Czy odwiedzają dwór sąsiedzi z okolicy?« zapytał hrabia, którego uderzyła w uszy ta rozmowa gospodarza....

»O i bardzo często, choć nie tyle co w Malinówce. Pani gościom zawsze rada, wszystkich grzecznie przyjmuje, lecz dotąd niesłychać, aby ktoś pozyskał jej szczególniejsze względy. I dobrze robi że nie myśli jeszcze o rychłej zmianie stanu. Alboż jej tak zle, jest sobie samowładną panią, a być nią lubi jak wiem dobrze, zawsze czynna, zatrudniona, umie też rachunki, tak iż pan pisarz nieraz się w głowę skrobie, a pan Ekonom w niczem oszukać nie może, ani też pan sędzia niepotrafi dwa razy sobie kazać zapłacić podatki.« Byłby jeszcze długo rozprawiał pan Bonifacy o przymiotach swej dziedziczki, gdyby go żona nie wywołała. Nadszedł też wkrótce Janusz w najgorszym humorze, bo we wsi nic do jedzenia dostać niebyło można, z rezygnacją więc towarzyszącą nadmienionym przygodom rozciągnął się na tapczanie pościeliwszy wprzód na nim płaszcz swój i umieściwszy się jak mógł najwygodniej, chcąc przespać całą biedę.

»To nie dobrze« mówił do siebie hrabia, po wyj-

ściu gospodarza, podczas gdy Janusz już zaczynał chrapać. »Kobietę szczęśliwą w położeniu swoim i lubiącą czynność, niełatwo zbalamucić można. A lubi wolność, lubi sama się rządzić jeszcze gorzej. Taką kobietę o dziesiątą górę omijałbym gdyby nie ten posąg i te przekłete długie. Lecz da się to z czasem wszystko zmienić, od czegoż wyższość mężczyznu. Niechno się tylko jej podobam, o czem wątpić nie mogę; wieśniaczka mało świat znająca.... Tytuł hrabiego, mimo wkradających się groźnych opinii, szczególnie kobietom zawraca jeszcze głowy. A i po wierchowność moja!... Coż jej zarzucić można?« Przy tej ostatniej myśli, młody hrabia stanął przed wysoko do ściany przybitem lusterkiem, jakby szermierz który gotując się do walki chce wprzód zmierzyć wszystkie swe siły. Dotąd wszystko idzie niedość pomyślaie« tak po krótkim dla miłości własnej podechlebnym przegładzie, prowadził dalej pan hrabia swój monolog, który każdy młody panicz w podobnych jak on okolicznościach możeby co do słowa powtórzył. Mój adwokat który sili się aby mię wykrecić z tej przekłetej szwajcarskiej awantury, i który wie, że jak kania deszczu tak ja gwałtem potrzebuję żony, czyli raczej pieniędzy, bo niech jak chcą decydują o tem szaleni albo zakochani, wtedy tylko dla ludzi naszego stanu hymenu pęta mają wdzięk jakiś, kiedy je złote spajają ogniwa. Otoż tedy pocziwy mój adwokat, pisze, czym tylko niezgubił listu tego, a jest, panna S* mieszczkająca w eyrkule Z. to jest żona, jakiej panu hrabiemu potrzeba. Trzymałem interesa jej rodziców, wsie niezmy niezadużone, blisko milion posagu itd. Dotąd mało znana na wielkim świecie, mówią że uczona, to jej nieco odstręcza wielbicielei.. Nie zła sprawa myślę po przeczytaniu listu tego, opuszczam natychmiast B. gdzie mię wierzyciele już zwietrzyli, tu nie tak prędko mię znajdują, bo długo pod zmysłonym podróżowałem imieniem. Niechcąc wystawiać się na ciekawość wiejskiej okolicznej gawiedzi, dla której każdy nowy przybysz jest jakby z nieba spadły kometa, kazałem umyślnie złamać powóz, ten przypadek uwalnia mię od ich domysłów, od tych wprost i za oczy czynionych badań kto, z kąd, i poco przyjechał. Uda mi się o czem trudno wątpić, to dobrze; nie uda, nikt wiedzieć nie będzie w jakiej myśli tu przybyłem. Bogu dzięki nie ta jedna na świecie panna z posagiem. Lecz że uczona tem gorzej dla mnie, od wiązek uciekałem zawsze jak od starych i ubogich panien. Lecz oświata zastępuje nam często brak naukowości, kobiety nie są głębokie logiczki, błysk dowcipu przekładają często nad gruntowne wiadomości. Jeden tylko punkt szczerze mię niepokoi, te wie-

skie duleynej szczególniej w naszym kraju, żądają koniecznie miłości, rzecz straszna, miłości stałej, jak gdyby te dwie rzeczy mogły być u nas w parze. To szczęście że miłość, ten szal bezimienny, łatwiej się da udać, aniżeli uczuć, a kobiety w tym względzie najłatwowierniejsze istoty; a raz zakochane, wszelkie doskonałości, idealny utwor bujnej fantazii zlewają na przedmiot swych uwielbień. Co do mnie gdybym się kiedy mógł był i zakochać, bo mówią (że raz w życiu, napada nas exoficio ta choroba) uleczyłaby mnie z niej moja Szwajcarka. Może już umarła, he, coż robić, trudnoż wiecznie udawać, gdy to nudzić zaczyna. Niech żyją Francuzki, u tych podobne affery traktują się wysmienie. Dziś dajesz i odbierasz przysięgę wiecznej miłości, jutro spotykasz się z nią na bulwarach, a twoja piękność kim innym zajęta, wita się z tobą grzecznie, i weale ci za złe nie bierze, jeżeli pierwszy zerwiesz chwilowy związek. Co do Angielek, te z małemi wyjątkami, jak w miłości tak i we wszystkim są arcynudne. »Już znowu dumasz zawolał przebudzony Janusz. A już dłużej nie wytrzymam, głód i pragnienie, dokuczają mi nieznośnie, chciałem przespąć te kilka godzin upału, ale jak na złość spałem dziś przez całą drogę, zbudzony dopiero przed tą przekłętą wioską, gdy prosiłeś mnie usilnie abym wysiadł, i przypatrzył się jakiemuś widokowi. Nie było czemu doprawdy, lecz dzięki bogu to mię uchroniło od pogruchotania kości, bo zaraz w tej chwili powóz się połamał na gładziuteńkiej drodze. Wyłaj dobrze Stefana niech na drugi raz koniom w uszy nie gwizda, ach gdyby on prędko wrócił ze dworu z prowiantami. Ale otoż i przybywa.

Etienne, niestety, przybywał bez prowiantów, na widok czego, już miał wybuchnąć gniew Janusza, gdy drzwi powtórnie się otworzyły, i wszedł w bogatej liberii lokaj. »Moja pani poleciła mi aby panów prosić na obiad« rzekł z lekkim ukłonem, a dowiedziawszy się o ich przypadku, wydała rozkaz aby natychmiast posłano po rzemieślnika ztąd o mil kilka, bo tu w tej wiosce niema dotąd żadnego.

»Będziemy służyć« odrzekł Janusz widocznie uradowany.

Zostawmy moich panów przy toalecie, a sami udajmy się wprzód do małego dworku na lekkim wyniesieniu, dającego się widzieć z okien karczmy.

»Moja droga pani Benoit, czego się tak unosisz« mówiła piękna kobieta, pisząc przy stoliku na wąskim skrawku papieru, który podobno przeznaczony był na

kwitek, »i coż w tem tak zlego, że zaprosiłam na obiad biednych podróżnych, przypadkiem w tej nędznej zatrzymanych wiosce.«

»Nędznej to prawda« powtórzyła bardziej jeszcze rozjątrzona, stara Francuska, postrach całego domu, egzguwantka panny Celiny S* dziś samowładnej pani; »pocoż w niej mieszkamy. Pałac w Malinówce stoi pustkami, a my tu w tej nędznej chacie dusimy się niewiedzieć naco, i gdzież tych gości przyjąć przyzwolicie. Ale pannie Celinie jak się co ubrda w głowie to i klinem niewybijesz« mówiła prędko i krzykliwym głosem pani Benoit, niezważając że przedmiot jej wyrzutów już zniknął z pokoju. »Wolałby pan Edward zamiast uczyć pannę, tej tam barbarzyńskiej paplaniny angielskiej, nauczyć ją jak ma żyć przyzwolicie i stosownie do swego majątku. On tylko jeden ma niejakaś władzę nad umysłem panny Celiny, która już dzieckiem była krnąbrna i uparta. Jego tylko rady słucha, ale też i jemu wlaży w głowę te jakieś tam plany ulepszenia tej wioszczyny. Czemu też panno Zoro niestarasz się wyperswadować swej przyjaciółce tego dziwactwa.«

Te ostatnie wyrazy stosowały się do młodej damy pozornie zajętej jakaś robotką, często jednak wznośzenie ócz do góry, lub nieruchome wpatwienie się w jeden punkt przed sobą, okazywały iż jej myśli nie były przy stoliku i robocie.

Jakby ze snu ockniona panna Zora zwróciła oczy ku zapytującej, i z melancholijnym uśmiechem odpowiedziała zcicha.

»Woli Celiny trudno się zprzeciwić. Wszakże nam tu na niczem niezbywa!«

Pani Benoit wrzusiła tylko ramionami i wyszła spieszo, chcąc bądź co bądź na innym podrzędnym przedmiocie wyrzucić swe nieukontentowanie.

Zora została samą. Była to osoba młoda, lecz wcale nie ładna, jednak w jej bladej twarzy w czarnem dużem oku, przebijała się iskra natchnienia, melancholijna smętność, co nadawała cechę wyrazu pociągłym i dość regularnym jej rysom. Krucze jej włosy skromnie przygładzone nieukrywały wyniosłego czoła na którym myśl i cierpienie wyryły niezatarte piętna. Wzrost słuszny, kibić smukła lecz nawyknieniem nieco pochylona, jak gdyby ciężar życia zawczasie nachylił ku ziemi ten skromny fiótek. Tak, przyznać trzeba, iż trochę zadziwiającym jest to upodobanie Celiny w terazniejszym miejscu jej pobytu. Ona co tak była dumną z swojego pałacu, tyle znajdowała upodobania w tłumie otaczających ją wielbieli. A te projekta podróży za granicę tak rychło

zpełzły. Lękam się odgadnąć przyczynę. O biedna Zoro wkrótce może z ostatnią przyjdzie ci się pożegnać nadzieją!...

W małym bawialnym pokoiku, skromnie lecz gustownie urządzone, zebrane grono kilku dam i mężczyzn wesolą zabawiało się rozmową. Piękna gospodyni domu, z upromienionem radością obliczem, była duszą tego zgromadzenia. Wszystkich oczy, szczególnie młodych paniczów zwracały się ku niej jak igła magnesowa ku zwrotnikom. Lecz nie tylko bogatej dziedzicze hołd składano. Celina była piękną w całym znaczeniu tego wyrazu. Ale jej piękność nie miała w sobie nic niewieściego. Jasne blond włosy, płeć aż do zaćmienia biała, lekkim okraszona rumieńcem, udatna kibić, rączka i nóżka jaką lubią mężczyźni, możeby się temu sprzeciwiały: lecz majestatyczna postawa, ton pewności, układ nakazujący, nadawały jej cechę mękości. Widać było iż ta wyniosła postać nawykła była raczej do rozkazywania niż ulegania. Te piękne kolorowe usta otwierały się raczej wyrazem dumy niż słodkim wyznaniem, a jakiś wyraz ostrości w jej spojrzeniu ómił blask pięknych niebieskich jej oczu. Obchodzono dzień imienin Celiny a w gronie zebranych gości, znajdowali się już od tygodnia tu bawiący nasi dwaj podróżni.

»Słuszne są uwagi pana hrabiego« mówiła Celina »podróże mogą być nauczające i zabawne, lecz niepojmuję, jak dla tej z niewygodami połączonej rozkoszy, można się wyrzec na długo swobody i wolności wiejskiego pożycia. Co do mnie nie tylko podróżować, ale nawet w mieście na długo zamieszkaćbym nie mogła. Tam niejesteśmy panami ani swojej woli ani czasu, niemożemy żyć własnem życiem swoim. Tylko na wsi używamy prawdziwego szczęścia. Nie prawdaż panie Edwardzie, wesprzyj też pan swoją wymowę moje wieśniacze gusta.«

»Panna Celina niezawsze była tego zdania« uprzedziła pani Benoit chcącego odpowiedzieć Edwarda uradowana, iż może wobec wszystkich ukazać swe nieukontentowanie. Wszak z pałacu w Malinówce często były do stolicy wycieczki i niezbyt dawno robiło się projekta do zagranicznej podróży. Ale ta wieś ma jakiś szczególny urok, gdy z niej nogą wyruszyć się nie możemy.«

»Co do szczęścia« odrzekł żywo zagadniony mężczyzna, sam widocznie zanadto pomieszany, aby mógł zważać na mocne zarumienienie Celiny, po niezręcznej uwadze swej guwernantki, »zgadzam się zu-

pełnie ze zdaniem pani, na wsi tylko w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, szczęśliwym być można, ale o gustu ktoś się sprzecza. « Mężczyzna który to mówił, którego Celina Edwardem nazwała, nie w pierwszej był już młodości, szczupłej postaci, smagłej cery, lecz wzniosłe jego czoło owiane było urokiem myślącej duszy ukształconego umysłu. Ton moralnej wyższości nadawał mu powagę w każdym towarzystwie. Bo moralna potęga toruje sobie drogę przez wszystkie przesady arystokracji. Gdziekolwiek ukazał się Edward T* każdy w jego obecności czuł tę niewidzialną przewagę, chociaż rad był jej zaprzeczyć w sobie, według mniemań tak zwanego wyższego towarzystwa, na niższym w społeczności postawiony stopniu. Edward T* był lekarzem w pobliskim miasteczku wioski S* »Do zbyt stronnego odwołujesz się pani adwokata« odrzekł wpół pogardliwym tonem hrabia.

»Wszak przyzna pan iż wyższa sfera nie każdej służy kompleksii. Przyjemna też rzecz być *roi* choć w najodleglejszym zakątku ziemi.«

»Równie też przyjemnie słyszeć się nazywanym lordem po brukach Londynu.«

»Długo też pan hrabia gościł w Anglii?« zapytała żywo Celina, chcąc przerwać niemiły obrót rozmowy.

»Z jakich parę miesięcy, lecz korzystałem z tak krótkiego przeciągu czasu, zwiedzając to wszystko, co godne widzenia. Anglia jestto kraina cudów przemysłu lecz co do jej mieszkańców, ci są dajnudniejszym w świecie narodem. Dumni, nieprzystępni, życie publiczne u nich wszystkim, domowe uważają za kwaterę spoczynku chwilowego. Londyn jestto raj obiecany dla kupców adwokatów i doktorów. Ci ostatni tam tylko prawdziwie są użyteczni, w tej otchłani mgły i dymów, w ojczyźnie splenów.«

»Szlachetne powołanie lekarza uważam za najwyższy stopień godności w społeczeństwie. Jestto życie poświęceń i mozolnej pracy, gruntownych wymagające nauk« ozwała się poraz pierwszy Zora, mówiąc ze zwykłym sobie zapałem.

»Zapomniałam uwiadomić cię panie hrabio iż pan Edward, jest naszym powszechnie w okolicy uwielbianym lekarzem« dodała Celina.

»Niebyło mym zamiarem obrażać nikogo, przez uwagi ogólne «

»Niekażdy też posiada władzę dotknięcia mię« odparł Edward zarumieniony, pełne wyrazu spojrzenie rzucając na Celinę.

Już od parę miesięcy bawił hrabia M* w domu Celiny, choć wiedeńczyk dawno stał na wszystkich czterech nogach. Używano go też do częstych w okolicy wycieczek, i nieraz miał zaszczyt mieścić w sobie siedzącą na przeciw własnego swego pana dumną dziedziczkę z S*. Już cały rój młodzieży otaczający Celinę szczerze czy nie szczerze wieszował hrabiemu zwycięstwa, wysuwając się jeden po drugim. I w okolicy wieść gruchnęła, że niezajomy z zagranicy przybyły hrabia wkrótce uwiezie ze sobą do stolicy Francji najpiękniejszy kwiat połączonych królestw. A Celina, niezaprzeczała, ani też potwierdzała tych wieści. Podchlebiało to jej dumie iż wykwinął na wielkim świecie błyszczący hrabia, porzucił jak sam mówił salony paryskie, dla odludnej wioski S* nieokazywał wcale nudów w szczupłym gronie składającym się z kilku młodzieży z okolicznej szlachty, kobiety rzadko odwiedzały Celinę, bo i ona niechętnie oddawała wizyty. Hrabia M* miał za nadto wiele znajomości świata, aby mógł przyznać sobie, że Celina w nim zakochana, lecz oraz za nadto wiele próżności, aby mógł wątpić i na chwile o skutku zamysłów swoich. *Veni, Vidi Vici*, tak mógł, jak sądził napisać, po tygodniowym pobyciu w wiosce S. do jednego z dawnych towarzyszków hulanki, a jeżeli dotąd ze stanowczym wstrzymywał się oświadczeniem, pochodziło to jedynie z roztropności, nie zaś z powątpiewania o pomyślnym skutku tego ostatecznego środka. Oczekiwał on stanowczego listu który miał go wywieść z niemałego kłopotu w skutku romansowej przygody w Szwajcarii, a tyle go to obchodziło, o ile mogło zniweczyć jego zamysły. Mężczyźni w podobnym względzie żadnych sobie nie czynią wyrzutów, uwieść niewinne serce kłamliwymi przysięgi, zniszczyć czyje szczęście, pozbawić honoru słabszą istotę której to skarb jedyny; są to dla nich zwykle *passé-tems*, naktóre nie warto i zwracać uwagi. Jakby instynktem powodowany hrabia starał się w mowie i postępowaniu poniżyć w oczach Celiny zasługi Edwarda. Edward od czasu przybycia hrabiego rzadziej bywał w wiosce S* tylko o małą ćwierć mili oddalonej od miejsca jego pobytu. Lecz na wezwanie Celiny które przyznać musimy były zbyt częste, i zawsze pod pozorem słabości swej przyjaciółki Zory, przybywał chwil kilka poświęcić cierpiącej.

Edward nigdy nie pozwalał hrabiemu bawić się bezkarnie kosztem jego. Lecz humor Edwarda stawał się widocznie posępniejszym, uwagi jego były często satyryczne, cierpkie, nieoszczędzał nawet i Celinę, w częstych dysputach ganiąc ulubione jej opinie. Dowodził iż kobiety stworzone do ulegania, słodcy jest

najpierwszym przymiotem, a skromność najpowinniejszą cnotą. Że wyższe nauki wcale kobietom potrzebnymi nie są, jako niezgadzające się z ich powołaniem. Przytaczał na poparcie wiele zdań filozofów, a nawet w pół żartobliwym tonem zdanie Machometta, iż kobiety nie mają duszy. Celina bronila z ogniem sprawy płci swojej, utrzymując iż opinie Edwarda były opiniami zeszlých wieków ciemnoty i barbarzyństwa. Opinie które połowę rodzaju ludzkiego uważały jako podrzędne istoty, nie mogące mieć udziału w sprawie ludzkości, skazane do wiecznej niewoli. Że terazniejsza oświata potępiła te zasady, wynosząc kobiety do prawdziwej ich godności, że jeszcze jedynie wychowanie które im daje kładzie tamę rozwinięciu się wszystkich ich zdolności, które w niczem nie ustępują zdolnościom mężczyzn. »Chętnie jednak« tak kończyła Celina »obronę płci swojej zostawiamy panom, tak zwane wyższe ich nauki, mając na celu, badanie świata fizycznego, ale świat moralny wyłącznie do nas należy. Ulepszenia szlachetniejszej części istoty człowieka, skierowanie duszy do wielkich jej przeznaczeń, odrywanie was zbyt zajętych ziemskimi interesami, do celów godniejszych nieśmiertelnej istoty, mależ w tem kobiet zasługi?«

Zora popierała zdanie swej przyjaciółki przykładami z dziejów. »Kto pierwsze ziarno wiary świętej rzucił na naszą ziemię« mówiła. »Kto pobratymcze nam ludy Litwinów, Czechów i Węgrów, wywiódł pierwszy z ciemności bałwochwalstwa? Sławne są cnoty rzymskich niewiast, i nasze polskie matrony równać się w tem mogły z niemi. Słynęły też i z nauk kobiety w Rzymie i Grecji, i Plato i Sokrates nie wstydzili się wzywać ich rady. A dziś jeżeli jeszcze świat zimny niezaprzedał się zupełnie bożkom złota i handlu, jeżeli są jeszcze dusze szlachetne i serca czule na nędze ludzkości, jeżeli niewygasła w sercu ostatnia iskra wiary i pobożności, komu jeżeli nie kobietom dziękować za to macie. Oni w serca swych dzieci własnych, lub im powierzonych zaszczipiają zaród cnoty, która tryumfuje później z zepsucia świata.«

Janusz mało się odzywał w podobne rozmowy, bądźto iż przechodziły sferę jego pojęcia, bądź iż zprzeciwiały się jego miłości pokoju, tylko u pani Benoit zasłużył on na szczególniejsze względy, dając się chętnie namówić na nudną pikietę, do której niezawsze złapać sobie mogła partnera.

Lecz hrabia korzystał zrzęcznie z tych rozpraw, pobudzając bardziej jeszcze Celinę przez dowcipne uwagi i złośliwe postrzeżenia. Chciał on jej nienawistnym uczynić domniemywanego rywala: rywala, ta myśl sama obudzała dumę i próżność hrabiego. Mo-

że w tem przeczuciu niemylił on się wcale, lecz z nadto ufał swoim zaletom, ufał dumie Celiny, która w każdym zdradzała się słowie. Matka jej uczyniła wybór serca i tyle była szczęśliwą ile nią bydz można w domowym pożyciu. Lecz nie uszło to bacznego oka wcześniej rozwiniętej Celiny jak w towarzystwach napotykały częste upokorzenia jej ojca, który nieposiadał dość wzniosłości charakteru aby gardzić temi nizeczemnymi ludźmi co sądzą się być wyższymi od innych dla tego że traf lepszy dał im tytuły i znaczenie. Celina postanowiła więc nie iść w ślady matki, uczynić wybór jak najświetniejszy według mniemania świata. O, kobiety, czemuż są wasze postanowienia, serce u was w wiecznej z rozumem wojnie. Lecz pocieszcie się tą myślą iż tylko w prawych uczuciach serca szczęście prawdziwe znaleźć można. Celina spostrzegła z trwogą że Edward niebył jej obojętnym, niemogła ukryć przed sobą że jedynie dla tego obrała nędzną wioskę S* za pobyt swój, aby być bliżej niego. Przychodziło jej często na myśl że Edward kochał jej przyjaciółkę Zorę, której słabemu zdrowiu najtkliwsze poświęcał starania, dla przyjaźni i dumy postanowiła utłumić w sobie wzrastające uczucie. Lecz jakże porzucić miejsce w którym słabość jej przyjaciółki znajdowała skuteczną pomoc w sztuce Edwarda. Takto człowiek dogadzając sobie, myśli często iż się poświęca interesom drugich. Przybycie hrabiego nadało inny obrót rzeczy. Młody, przystojny hrabia, posiadający w wysokim stopniu oglądę świata mógł jej się zrazu podobać, chciała nawet wmówić w siebie iż go przenosi nad Edwarda iż związek z hrabią odpowiada jej zamysłom. Lecz wyższość Edwarda najświetniejszy tu odniosła tryumf. Jakiekolwiek były jej postanowienia, Celina nie mogła nie czuć tej wyższości; kto powie iż jej serce było już uprzedzone, lecz kobiety w ogólności zawsze rozsądniejszy czynią wybór w tym względzie, może jako słabsze istoty czują potrzebę tej wyższości w towarzyszu życia podróży, który ma być ich przewodnikiem i obroną. Któraż kobieta nie spostrzeże gdy jest kochaną. I Celina od niejakiego czasu zrobiła to postrzeżenie. Chociaż Edward sprzeciwił się często jej opiniom, jak widzieliśmy wyżej. Te sprzeczki kończyły się zawsze tak czulem pojednaniem, w prawdzie, jednym rzutem oka, jednym cichym westchnieniem, które dla obojętnych mogło być niedostateczne. Nie uszło to jednak oka Zory, ale Zora łudzić się chciała, jej biednemu sercu trudno było z ostatnią pożegnać się nadzieją. Fizyczne siły Zory, jak u wielu innych kobiet nie były w harmonii z moralnymi jej siłami. Zbyt wyężone władze umysłu zabijały

wątle od urodzenia ciało. Nieszczęsne usposobienie do poetycznych natchnień, rozwinęło w niej zawczasie ową zbytnią tkliwość, to niewyczerpane źródło niedoli płci słabszej. Serce zbyt czule najłżejsze zakrawiało dotknięcie. Najłżejsza burza zdolną była pochylić do ziemi tę wątłą roślinę nieznaną staran matki. Od lat dziecinnych sierotą wychowaną była w domu rodziców Celiny, gdzie mimo znacznej różnicy charakteru ścisły między dwiema kuzynkami zawarł się związek przyjaźni. Niedochodził on jednakże nigdy do tych wylań sere wzajemnych, tej ufności, bez których przyjaźń czczem tylko imieniem.

Dokończenie nastąpi.

Z Manfreda Bajrona.

Scena I.

Manfred sam jeden. Gotycka galeria. Północ.

M A N F R E D.

Znowu napełniam lampę, może blask jej ztrudzi
Me oczy, może zgaśnie wraz z mojem czuwaniem;
Lecz sen mój, jeśli mam sny, mogę nazwać spaniem?
Nie jest on odpoczynkiem znużonemu ciału,
Lecz srogą walką myśli, którą wiecznie budzi
Pamięć zbyt wierna: w której żadnego udziału
Niema więziona wola. Tutaj w sercu mojem,
Bezustanne czuwanie: tam patrzą me oczy
Skoro się świat zewnętrzny przed niemi zamroczy;
Jednak ja żyję, piętno zwyczajne człowieka
W mej postaci wyryte: mnie też dola czeka,
Co innych dzieci ziemi... Lecz czyż bolu znojem
Nie uprawiamy pola wiedzy? Czyż cierpienie
Nie jest szkołą dla mędrca. Im wyżej myśli wzleci
Za granicę pozorów, tem straszliwsze cienie
Smutku tłoczą nam piersi. Gwiazda prawdy świeci
W cierniowym wieńcu; gorzka roskosz z jej odkrycia,
Bo drzewo wiadomości, nie jest drzewem życia!
Jam wszystkiego próbował, i mądrości świata
I nauk przyrodzenia i z cudów krynicy
Zaczerpnąłem do głębi, i tajemnic szata
Rozdarta przed mem okiem. Lecz serca tęsknicy
To nie ulżyło; ludzkie cnoty wypełniałem
I nieraz między ludźmi z cnotą się spotkałem,
Lecz mi to nie ulżyło. Nieprzyjaciół siła
Dostępną mię nie mogła, wielu zwyciężyła
Potęga moja, wielu przedemną upadło
Lecz mi to nie ulżyło. Dobre i złe, władza,
Życie i namiętności, wszystko co zgromadza
Człowiek, jako swe skarby; dla mnie jak widziadło
Z innego świata, od tej chwili bezimiennej!...
Czuję całe przekleństwo z nieznania bojaźni,
Z ukrytych uczuć ziemskich, obawy codziennej
Innym ludziom właściwej, która żądze draźni,
Przyspiesza bicie serca, lub w nadziei tonie;
Bo ziemska miłość miejsca nie znajdzie w mem tonie.

Dziwactwo mody.

Zdarzenie prawdziwe.

Pewien przybywszy niedawno do Wiednia, kazał sobie zrobić surdut zimowy z materii która jest najmłodniejsza a zowie się *gentelmenneloth*; wygląda ona na pierwsze spojrzenie jak wygoń bez barwy a jest w tem dogodna że suknia z niej jest bardzo lekka a ciepła. W kilka dni jechał w tym nowym surducie do *Klosterneuburg* wraz z przyjaciółmi dla zwidzenia biblioteki, skarbcza i innych osobliwości tego miejsca. Wsiadając do omnibusa który właśnie odjeżdżał w te strony, zastali tam trzech innych mężczyzn i z małym pieskiem kobietę. Obok naszego podróżnego zajął miejsce mężczyzna wzrostu niskiego, pękaty, twarzy wypukłej, nosa perkatego, i bystrego spojrzenia; na głowie miał furażerkę tej formy jakie noszą profesioniści przy warstatach; surdut na nim granatowy zapięty był tylko na dwa guziki. Jeden pod szyją a drugi wyżej brzucha, reszty albo niebyło, albo ich dopiąć nie mógł; po rękach jego nabrzmiałych i krótkich pokaleczonych palcach, można było rozpoznać, że ten człowiek ciężko pracuje, jakoż było stelmach z *Medlingu* wezwany do *Klosterneuburg* dla naprawy omnibusów. Przez całą podróż nie wdawał się w żadną rozmowę, przypatrywał on się tylko modnemu surdutowi, a to z taką uwagą iż nasz podróżny miał myśl zapytać go, coto ściąga jego uwagę w takim stopniu. Lecz niedozwolila mu rozmowa która się toczyła to o wynalezieniu kolei zelaznej, o korzystnym użyciu powietrza przy lokomotywach w Anglii zamiast pary, o telegrafie galwanicznym, i o balonie mającym kiedyś bujać w powietrzu popod planety wraz z podróżującymi. W takiej pogadance przybyli do *Klosterneuburg*. Gdy powysiadali z omnibusa zbliżył się ów stelmach ku modnie ubranemu i zapytał: »Pan musisz być siedlarz z Lwowa?« Ten znał wprawdzie wszystkich siedlarzy we Lwowie, i niewidząc najmniejszego podobieństwa do siebie, zdziwiony był tem zapytaniem, tem bardziej, że nie z sobą dotąd o siedlarstwie nie mówili. Przyczyną tego posądzenia, jak się później dowiedział, było to, że owemu stelmachowi materia *gentelmenneloth* wydała się starem suknem, wyprutem z powozu, jakoż ma istotnie do starzyzny niejakie podobieństwo. Gdy rozpowiedział swoim towarzyszom śmiali się wszyscy do rozpuku i zgodzili się na to, że chcąc ściśle naśladować modę, można się niekiedy na śmieszność narażić.